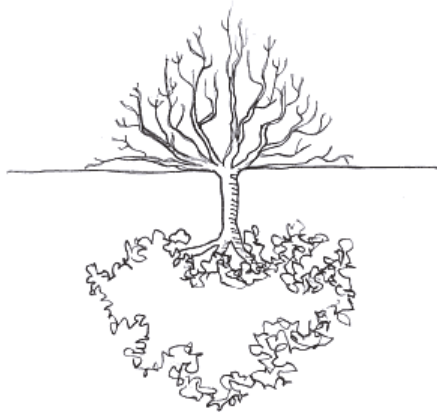




„Niech nie pochłonie ich historia”

**Historia II Wojny Światowej we wspomnieniach
mieszkańców Gminy Bolesław**

**Zbiór wywiadów przeprowadzonych
przez uczniów Gimnazjum Zespołu Szkół w Krzykawie
pod kierunkiem
mgr Alicji Kondek**



Pamięć o dziejach państwa i narodu decyduje o jego przetrwaniu. Niniejsza publikacja ma na celu „uratować od zapomnienia” wspomnienia o wydarzeniach z okresu II Wojny Światowej, których uczestnikami lub świadkami byli mieszkańcy gminy Bolesław. Wspomnienia te, nierzadko jedynie w pamięci tych ludzi, są bardzo cenną częścią naszej historii. Nie znajdziemy jej na kartach żadnego podręcznika czy książki, więc wraz z odejściem tych ludzi znikną na zawsze.

Jednocześnie poprzez tego typu inicjatywy ta „wielka historia” staje się nam bliższa poprzez znajomość miejsc i bezpośredni kontakt z uczestnikami tych wydarzeń.

Dlatego właśnie uważam, że to historia regionalna ma zasadniczy wpływ na kształtowanie postaw obywatelskich i patriotycznych wśród młodzieży oraz wychowanie jej w duchu poszanowania tradycji i szacunku dla przeszłości, aby „zapatrzona” w przeszłość doceniła wagę i znaczenie naszego dziedzictwa duchowego i kulturowego jako nieodłącznego elementu ich życia.

Alicja Kondek

A.K. Proszę się krótko przedstawić.

S.W. Nazywam się Sabina Wilk, mieszkam w Podlipiu i jestem emerytowaną nauczycielką ze Szkoły Podstawowej w Podlipiu.

A.K. Gdzie Pani mieszkała gdy wybuchła II wojna światowa?

S.W. Od urodzenia mieszkałam pod Zawierciem w kolonii Markowizna. Wraz z rodzicami, siostrą i bratem prowadziliśmy niewielkie gospodarstwo.

A.K. Jak Pani dowiedziała się o wybuchu II wojny?

S.W. Wybuch wojny zastał nas we śnie. Pamiętam, był 1 września, chyba około 4 nad ranem, gdy usłyszeliśmy tuż nad naszym domem straszny huk. W pośpiechu wyszliśmy przed dom i ujrzeliśmy przelatującą eskadrę samolotów niemieckich. Siostra strasznie płakała i krzyczała: Wojna! Wojna! Poza tym wszyscy mieszkańcy wsi powychodzili ze swoich domostw. Przestraszeni i z trwogą wpatrywali się w niebo.

A.K. Jak wyglądało Pani pierwsze spotkanie z Niemcami?

S.W. Gdzieś po upływie miesiąca od wybuchu wojny czyli mógł być to październik. Przyjechał na rowerze żołnierz niemiecki. Zrobił rewizję domu, obejścia i podwórka. Byliśmy mocno wystraszeni, ponieważ wiedzieliśmy o broni, którą posiadał mój ojciec. W związku z tym, że był policjantem miał aż 5 sztuk. Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, gdy Niemiec nic nie znalazł. Okazało się, że ojciec wcześniej ukrył tę broń w lesie. Zanim Niemiec odjechał, powiedział, że jest spragniony i chce się napić wody. Przyniosłam mu kubek z wodą, a on rozkazał mojej mamie, aby napiła się pierwsza. W ten sposób upewnił się, czy woda aby nie jest zatruta.

A.K. Jakie jest Pani najgorsze wspomnienie z wojny? Co Pani najbardziej utkwiło w pamięci?

S.W. Oprócz tego, że mój ojciec był policjantem, był również patriotą i nie do końca pogodził się z tym, że Niemcy panoszą się w naszym kraju i go niszczą. Miał spore znajomości w różnych regionach, między innymi na Śląsku. Tam też powstała podziemna organizacja zwana „Biały Orzeł”. Jej członkowie byli prześladowani przez Gestapo. Był rok 1941. Dwóch braci z tej organizacji oraz dwie kobiety (jedna miała na imię

Krystyna, pozostałych imion nie pamiętam) przybyli do mojej rodziny, aby się ukryć. Mój ojciec ich znał, więc udzielił im schronienia. Po miesiącu kobiety przeszły przez zieloną granicę do Gubernatorstwa, mężczyźni natomiast pozostali. Od czasu do czasu odwiedzały ich żony z dziećmi. Ponieważ w okolicy było kilku konfidentów, zostaliśmy zdradzeni w ślad tych żon przybył pewnego razu Gestapowiec.

Była sobota 21 VI 1941 roku. Jeden z mężczyzn był na spacerze z żoną, a drugi siedział na podwórku z żoną i córeczką ubraną w sukienkę komunijną. Gestapowiec od razu rozkazał przyprowadzić mojego ojca, którego chciał aresztować. Wyjął kajdanki, aby związać ojcu ręce. Mój tata był zwinny i zaczął się bronić, doszło do szamotaniny i w rezultacie kajdanki wylądowały na rękach Niemca. Niemiec strasznie krzyczał i wyzywał od najgorszych. Wszyscy ze strachem i bez ruchu przyglądaliśmy się tej scenie. Nagle tata rzucił Niemca na ziemię. Wtedy nastąpiło to najgorsze dla mnie przeżycie. Tata przyniósł siekiere, wręczył mi ją i kazał zabić Niemca. Byłam tak zaskoczona i zszokowana, że zamachnęłam się i uderzyłam go w głowę. Na chwilę stracił przytomność.

Gdy odzyskał świadomość zaczął na mnie krzyczeć i grozić mi. Wtedy pod wpływem stresu i szoku zamachnęłam siekiere jeszcze raz i uderzyłam go. Nagle wszystko ucichło. Tato wyjął mi z rąk siekiere i dobił Niemca, gdy ten jeszcze dawał oznaki życia. Zabiliśmy Gestapowca w obronie własnego życia.

Byłam tak zdenerwowana i przestraszona, że ledwo pamiętam, co było potem. Tato krzyczał, żebym uciekała do lasu, więc tak jak stałam, w samej sukience, zaczęłam biec w stronę lasu, do granicy z Gubernią. Ale to jeszcze nie koniec tego wspomnienia.

Była noc, gdy dobiegłam gdzieś koło Ryczowa, w okolicę Pilicy. Stałam za wielkim dębem, aby odpocząć. Nagle usłyszałam tętent koni. Domyśliłam się, że to patrol Niemców objeżdża granicę. Przyłgnęłam do dębu i czekałam, co będzie dalej. Gdy nadjechali konie zaczęły rzeć i stanęły w miejscu. Jeden z Niemców stwierdził, że ktoś musi być w pobliżu i trzeba to sprawdzić. Drugiemu chyba się nie chciało sprawdzać, bo powiedział, że klacz rzy do konia, a w okolicy nikogo nie ma. Na moje szczęście odjechali i zostawili mnie w spokoju. Nigdy nie bałam się tak, jak wtedy. Przekroczyłam granicę Guberni już bez większych problemów. Błądziłam po polach i lasach około dwóch tygodni, żywiąc się tylko owocami leśnymi

i śpiąc w lesie. Po tym czasie, o głodzie i chłodzie, dotarłam wreszcie do znajomych ludzi w okolicy Radomska do wsi Rożny. Tam nastąpił dalszy ciąg moich wojennych przeżyć.

Gdy w 1945 roku wróciłam do brata, który mieszkał już w Zawierciu, dowiedziałam się, że po tamtym zdarzeniu ojciec uciekł do lasu do partyzantów i tam zginął, natomiast mamę złapali Niemcy, wywieźli do obozu w Mysłowicach, gdzie ją torturowali. Na koniec wywieźli do Oświęcimia, gdzie trafiła do krematorium.

(Płacz)

A.K. W jakich miejscach przebywała Pani podczas wojny?

S.W. Tak jak wspomniałam wcześniej, po mojej ucieczce trafiłam do Guberni w okolicy Radomska. Tam w latach 1941-1945 przebywałam w różnych miejscach u różnych rodzin. Trochę służyłam na probostwie, u różnych ludzi (Radomsko, Częstochowa, okolice Piotrkowa: Masłowice, Przedbóź). Pod koniec wojny pracowałam w sklepie w Radomsku. Sklep działał na zasadzie wymiany. Chłopi oddawali płody rolne, a w zamian otrzymywali odzież, buty i narzędzia rolnicze. Tam też zastało mnie wyzwolenie.

A.K. Takie jest też moje następne pytanie. Gdzie i w jakich okolicznościach zastało Panią wyzwolenie?

S.W. Jak już mówiłam wyzwolenie zastało mnie w Radomsku. Pamiętam huk czołgów niemieckich i radzieckich. Wszędzie słyhać było strzelaninę. Zamknęłam sklep i wraz z innymi ludźmi zaczęłam uciekać i kryć się przed kulami. Było mnóstwo trupów ludzi rozstrzelanych przez żołnierzy. Nie zapomnę widoku aptekarki, która zamknęła swoją aptekę i podczas ucieczki została postrzelona. Przewróciła się i została zmiądzona przez nadjeżdżający czołg. Wszyscy uciekali w stronę lasu, aby się ukryć.

W tym czasie sklepy i domostwa w mieście zostały doszczętnie ograbione przez żołnierzy i złodziei.

Po powrocie do miasta zastaliśmy przerażający widok. Wszystko zniszczone, ulice zasłane były trupami ludzi i zwierząt. To była rzeź niewinnych ludzi. Takie przeżycia i widoki zostają w pamięci na zawsze...

A.K. Przykro mi, że musiała Pani przywołać takie smutne wspomnienia. Na pewno życie po wojnie należy do lepszych. Proszę powiedzieć, jak ułożyło się Pani życie po wojnie?

S.W. Na pewno nie są to dla mnie najlepsze wspomnienia, ale nie da się nic o nich nie mówić. Często opowiadam swoje losy moim dzieciom, wnukom i prawnukom. Chcę, żeby znali prawdę o tych okrutnych czasach i wywnioskowali, co jest dobre, a co złe.

Jeśli chodzi o moje losy po wojnie. No cóż, jeszcze na kilka dni byłam w Radomsku, skąd wróciłam do Zawiercia do brata. Prowadziłam mu dom podczas nieobecności jego żony, która z dziećmi przebywała jeszcze w obozie w Oświęcimiu. Po jej powrocie nie miałam tam nic do roboty. Musiałam iść swoją drogą. Ale nie miałam dokąd. Przypomniałam sobie wówczas o pani Krysi, która ukrywała się u nas na początku wojny. Pojechałam do niej do Katowic. Przyjęła mnie serdecznie, ale zabrano jej cały dobytek i żyła w biedzie. Nie mogłam więc u niej mieszkać, ale dała mi adres swoich znajomych w Krakowie. Pojechałam więc do Krakowa. Tamci ludzie również serdecznie mnie przyjęli, dali dach nad głową i pożywienie. W Krakowie również zaczęło się moje życie zawodowe. Trafiłam do Wydziału Oświaty Rolnej. Ponieważ przed wojną ukończyłam Zasadniczą Szkołę Rolną, mogłam podjąć dalszą naukę w Gimnazjum Rolniczym, a jednocześnie pracowałam jako nauczyciel. W latach 1948-1950 skończyłam Liceum Pedagogiczne w Krakowie i dostałam etat nauczyciela w Wydziale Oświaty w Olkuszu. Do samej emerytury pracowałam jako nauczyciel historii i geografii w Szkole Podstawowej w Podlipiu. Tam też założyłam rodzinę i mieszkam do dzisiaj.

A.K. **Dzisiejsze czasy nie należą do najspokojniejszych. Opierając się na swoich przeżyciach, co chciałaby Pani przekazać dzisiejszej młodzieży?**

S.W. Przede wszystkim chcę im przekazać, aby zdobywali jak najwięcej wiedzy. Opierając się na wiedzy i poznając prawdę historyczną tak kierowali swoim życiem, aby nie być ciężarem dla innych, pomagać sobie nawzajem, kierować się sprawiedliwością i umieć wybaczać. Świat na pewno będzie lepszy i unikną takich tragicznych doświadczeń, jakich doznali ich przodkowie.

A.K. **Dziękuję za rozmowę. Pani opowieść na pewno spotka się z dużym zainteresowaniem, zwłaszcza wśród tych, którzy zbyt małą uwagę przywiązują do historii.**

S.W. Również dziękuję. Było mi miło, że ktoś z młodzieży jeszcze interesuje się wspomnieniami.

Ewa Charatańska, kl. IIIb wywiad z moją babcią, Władysławą Piaskowską która miała 7 lat, kiedy rozpoczęła się II Wojna Światowa.

Pierwsza reakcja ludzi?

-Ludzie już od dawna przypuszczali, że w powietrzu wisi coś niedobrego. Kiedy 1 września 1939 r. ogłoszono początek wojny ludzie bali się nawet wyjść z domów.

Skąd dowiedzieliście się, że zaczęła się wojna?

-W radiu non stop podawano informacje o działaniach wojennych i poczynaniach Niemców w Polsce.

Czy posiadanie takiego radia było legalne?

-Niestety nie. Odbiorniki radiowe trzeba było dobrze ukrywać, aby Niemcy nie dowiedzieli się o ich posiadaniu.

Dlaczego?

-Ponieważ w tym radiu można było usłyszeć wiadomości o triumfalnym przemarszu wojsk niemieckich, ale również o ich klęskach i niepowodzeniach i o organizowanym ruchu oporu w Polsce.

Co działo się we wsi, kiedy spadły pierwsze bomby?

-Zapanował strach. Jeszcze gorsze było to, że wiele bomb zrzuconych przez Niemców było niewypałami.

Co się stało z tymi niewypałami?

-Przypuszczam, że do tej pory wielu naszych sąsiadów ma je na podwórku i nawet o tym nie wie.

Jak zmieniło się życie we wsi po wkroczeniu do niej Niemców?

-Wielu ludzi zostało wysiedlonych ze swoich domów, do których wprowadzili się Niemcy. Okupanci patrolowali okolicę na motorach.

Czy gdzieś w pobliżu był posterunek niemiecki?

-Tak, znajdował się on w Staropolskim Dworoku w Krzykawce. Do dworku wprowadził się jakiś Niemiec wraz z żoną i dwoma synami. Potem Niemcy zajęli wszystkie grunty i gospodarstwa chłopskie w Krzykawce i Krzykawie.

Skąd okupanci mieli siłę roboczą do prac na polu?

-Prace wykonywali, pod przymusem i groźbą wywozu na roboty do Niemiec, okoliczni mieszkańcy, nie wyłączając dzieci i osób starszych.

Czy któryś z Twoich bliskich był na wojnie?

-Tak, był to mój ojciec. Wstąpił do wojska, a później został wzięty w niewolę. Do domu wrócił po zakończeniu wojny.

Czy ludzie próbowali na własną rękę stawiać opór najeźdźcy?

-Tak. W okolicznych lasach wspólnie z żołnierzami rosyjskimi zorganizowano partyzantkę.

Na czym polegała ich forma oporu?

-Partyzanci napadali na domostwa niemieckie i zabierali wszystko, co dało się wynieść.

A czy Ty kiedykolwiek miałaś styczność z tymi ludźmi?

-Tak. Kiedyś wybrałam się z siostrą do lasu na grzyby. W pewnej chwili przed oczami stanął nam człowiek. Na początku nie wiedziałyśmy, kto to jest, ale później zdałyśmy sobie sprawę, że to jeden z tych ludzi z lasu. Zabrał moją siostrę do swojego obozu, a mnie kazał przynieść chleb. Wystraszona pobiegłam do domu i przyniosłam cały chleb, który mieliśmy, bo bałam się, żeby nic nie stało się mojej siostrze.

Jak wyglądał ten obóz?

-Partyzantów było wielu, mieszkali w szałasach, a cała broń, jaką mieli była oparta o drzewa.

W jaki sposób Niemcy wycofali się z Krzykawy?

-Zmusili ich do tego Rosjanie, którzy wcale nie byli lepsi. Opuszczając naszą wieś, zabierali wszystko, co im wpadło w ręce. Wyprowadzali z gospodarstw bydło, rekwirowali pożywienie i majątek. W czasie ich powrotnego marszu wiele zwierząt padło z głodu, z wyczerpania lub poszło na rzeź.

Jak dowiedzieliście się, że wojna się zakończyła?

-9 maja 1945 r. podano informację przez radio, że polska flaga została umieszczona na Bramie Brandenburskiej Berlina. W ten sposób zostało przypieczętowane zwycięstwo nad III Rzeszą.

Olga Niklas wywiad z kuzynkami mojej mamy Ireną Sikorą i Wiesławą Bergier

Proszę się przedstawić:

Irena Sikora. Ja, gdy rozpoczęła się wojna, miałam 10 lat. Chodziłam wtedy do drugiej klasy szkoły podstawowej. Za tamtych czasów szkoła podstawowa była siedmioklasowa, uczono wtedy tylko: języka polskiego, matematyki i przyrody, ja jednak zakończyłam edukację na klasie szóstej, z powodu przymusowej pracy.

Wiesława Bergier. Jestem o cztery lata młodsza od mojej siostry, więc w trakcie rozpoczęcia wojny miałam sześć lat. Mieszkałyśmy w Sławkowie; za fabryką; chodziłyśmy do szkoły do Sławkowa.

W jaki sposób dowiedziałyście się o wybuchu wojny?

I.S. Wojna wybuchła 1 września 1945 roku. Rano, gdy ludzie szli do pracy, do fabryki, nad budynkami krążyły pierwsze samoloty; gdy ludzie już weszli do środka te samoloty zbombardowały fabrykę, zrzuciły na nią sześć bomb, całe szczęście te bomby okazały się niewypałami, inaczej byłaby to wielka masakra.

W.B. Tak więc o samym początku wojny dowiedziałyśmy się w domu. W mieście wybuchła wielka panika, ludzie, nie chcąc pozwolić na wejście do niego wojsk niemieckich, wysadzili most nad rzeką Białą Przemszą, to, choć na krótko, opóźniło rozpoczęcie działań wojennych, ponieważ Niemcy musieli obejść rzekę i dostać się do miasta przez dzisiejsze Chwaliboskie.

Kiedy pierwszy raz zobaczyłyście niemieckich żołnierzy?

W.B. Już 1 września będąc na rynku widziałyśmy niemieckich żołnierzy. Na motorach objeżdżali rynek naokoło.

I.S. W kilka dni po rozpoczęciu wojny żołnierze niemieccy trzema samochodami przywieźli do miasta dwudziestu pięciu Żydów. Następnie rozstrzelali ich koło ruin wysadzonego mostu.

W mieście, na krótki czas, powstało coś na styl getta żydowskiego. Niemcy zamykali Żydów na jednej ulicy, nie pamiętam jednak jej nazwy, a potem wywozili ich do obozów koncentracyjnych. Przed rozpoczęciem wojny w Sławkowie mieszkało wielu Żydów, istniało wówczas pośród nich nawet takie powiedzenie: „Wasze ulice, nasze kamienice”, lecz po wojnie prawie żaden z nich nie powrócił do miasta. W całym Sławkowie przeżyła tylko jedna Żydówka, która ukrywała się u państwa

Cembrzyńskich, po wojnie przeszła na wiarę chrześcijańską i wyszła za mąż za syna państwa Cembrzyńskich.

Wspomniała ciocia wcześniej o przymusowych pracach. Czy mogłaby mi coś o tym więcej opowiedzieć?

I.S. Tak, każdy, kto skończył czternaście lat zostawał zmuszany do przymusowej pracy u bauerów lub był wywożony do Niemiec, do obozów pracy. A mój małżonek nawet został wywieziony do Niemiec w wieku dwunastu lat.

Kim byli bauerzy?

I.S. Na naszym terenie była to ludność pochodzenia rumuńskiego, która zarządzała dla Niemców polskimi gospodarstwami rolnymi, przeważnie praca u bauerów polegała na pracy w polu, sprzątaniu, usługiwaniu. Ja pracowałam w ogrodzie miejskim, ogród ten mieścił się tam, gdzie dziś stoją bloki PCK. Pracowałam od godziny siódmej rano do siedemnastej po południu, aż do momentu wyzwolenia.

Co ciocia tam robiła?

I.S. Plewiłam, sadiłam i przesadzałam rośliny, podlewałam je. Była to bardzo ciężka praca, nie można było robić sobie przerw, nie było co jeść ani pić, w lecie piłam tylko zimną kawę, moja babcia, choć sama nie miała nic do jedzenia, zawsze przynosiła mi ugotowane ziemniaki lub kromkę suchego chleba.

W.B. Zabierano nas ze szkoły na wykopki do pracy u bauerów. Pamiętam, że wszystko w tamtych czasach było na kartki, więc w domu często brakowało nam jedzenia. Kopyjąc ziemniaki, zakopywało się trochę po kryjomu przed bauerami w ziemi i oznaczało, a następnie w nocy zakradało się w to miejsce i przynosiło się ukryte ziemniaki do domu, obcinało się również kłosa zbóż i chowało do kieszeni, a w domu wykruszało się ziarno i mielilo na mąkę. Wiele razy byłam bita przez bauerów, ale to był jeden ze sposobów na przeżycie.

Jak wyglądało życie podczas okupacji?

I.S. Życie, jak już wspomniałam, było bardzo ciężkie. Za każde, najdrobniejsze przewinienie, żołnierze niemieccy, wysyłali do obozów koncentracyjnych. Nie wolno było hodować zwierząt ani siać zboża, nie wolno było praktycznie nic, została również wprowadzona godzina policyjna. Pamiętam, że ksiądz Wojtaszewski, ówczesny proboszcz Sławkowskiej parafii,

za zabicie prosiaka, został zesłany do Niemiec, gdzie wkrótce zmarł. Było wielu ludzi, którzy donosili na swoich sąsiadów, w ten sposób walczyli o swoje życie. Handlowali oni z żołnierzami niemieckimi, prowadzili różne interesy, donosili na partyzantów i podpuszczali swoich znajomych.

Dla niektórych jednak nie kończyło się to dobrze, byłam świadkiem, gdy pewien człowiek, nie pamiętam jednak jego nazwiska, został zastrzelony przez swojego niemieckiego przyjaciela, gdyż ten bał się o swoje nazwisko.

W.B. Pamiętam, że zawsze gdy w naszym domu mielono zboże, czy zabijano zwierzęta do jedzenia, ja siałam na dachu domu i pilnowałam, czy ktoś się nie zbliża; w dachu, obok komina, zrobiona była dziura, gdzie chowaliśmy zrobione przez siebie jedzenie. Musieliśmy bardzo uważać, ponieważ niedaleko naszego domu, przy ulicy Olkuskiej, znajdował się posterunek żandarmerii.

Jakie są wasze najgorsze wspomnienia z czasów okupacji?

I.S. Ja najgorzej wspominam dzień, w którym powieszono pięciu partyzantów. Powieszono ich w lesie na Walcowni; pamiętam, że najmłodszy z nich miał dziewiętnaście lat, zostali oni zdradzeni. Niedługo po tym wydarzeniu, niemieccy żołnierze powiesili na Krzywdzie również dwóch przedstawicieli stowarzyszenia „Białego Orła”, które działało na rzecz wyzwolenia Polski.

W.B. Pamiętam, że partyzanci ukrywali się także w lesie „Burek”, jednak oni też zostali zdradzeni. Rozegrała się tam straszna strzelanina, z jednego domu wywieziono wszystkich ludzi do obozu w Oświęcimiu. W tej walce zginęli wszyscy partyzanci oraz nasz dziadek, a twój pradziadek, został on bardzo dotkliwie pobity przez Niemców, przez co wkrótce potem zmarł.

Czy podczas wojny spotkało Was coś przyjemnego?

I.S. Ja nie mogę sobie przypomnieć żadnej przyjemnej chwili...

W.B. Mnie utkwilo w pamięci, że gdy żołnierze niemieccy wysadzili drugi most nad Białą Przemszą, rozdawali ludziom jedzenie, była to zupa i chleb. Myślę, że to mogę uznać za przyjemne wspomnienie.

W jakim celu Niemcy wysadzili drugi most, kiedy to się stało?

I.S. Niemcy wysadzili ten most 20 stycznia 1945 roku, w południe. Zrobili to, by nie dopuścić wojsk radzieckich do miasta, by nie mogli nas wyzwolić.

Sławków został więc wyzwolony przez ZSRR? Proszę opowiedzieć, jak długo trwały walki?

I.S. Tak. Walki rozpoczęły się 20 stycznia, była to sobota. Trwały przez całą niedzielę i poniedziałek, a w nocy z poniedziałku na wtorek Niemcy zaczęli się wycofywać. Tak więc Sławków został wyzwolony 23 stycznia 1945 roku. Jednak żołnierze radzieccy nie mieli prostego zadania, ponieważ na wieży, na kościele Niemcy ustawili działko i strzelali do każdego, kto tylko się zbliżył. Ludzie, z obawy o swoje życie, chowali się w piwnicach i czekali. Pamiętam, że jednemu oficerowi radzieckiemu udało się do nas przedostać. Przyszedł do naszej piwnicy i tłumaczył dlaczego nie mogą się dostać do miasta. 23 stycznia poinformowano nas, że jesteśmy już wolni, wreszcie mogliśmy wyjść z naszych kryjówek. Lecz nigdy nie zapomnę widoku rynku w dzień wyzwolenia, na całej jego długości leżały ciała zabitych ludzi, byli to żołnierze radzieccy, niemieccy i ludność cywilna, niektórym dzieciom wystawał jeszcze z kieszeni chleb.

Jak wyglądały losy Sławkowa tuż po wojnie?

W.B. Ci, którym udało się przeżyć, wracali do swoich domów, sprząтали, remontowali je. Wracano z obozów i robót zagranicznych. Próbowano doprowadzić do porządku odzyskane gospodarstwa.

I.S. Życie powoli normowało się.

Dziękuję za przeprowadzoną rozmowę.

I.S. i W.B. Proszę.

Jessie Trapilo wywiad z Panem Waławem Lorkiem

-Dzień dobry.

-Dzień dobry.

Wywiad dotyczy pana wspomnień związanych z okresem II Wojny Światowej.

Proszę się przedstawić.

-Nazywam się Waław Lorek.

Urodziłem się 26 kwietnia 1928 roku.

Zamieszkały Małobądz.

Gdzie pan mieszkał i czym pan się zajmował podczas wojny?

-Mieszkałem też na Małobądzu na Górcie (za kościołem narodowym).

Byłem wtedy dzieckiem. Podczas wojny jako 11-letni chłopiec pracowałem pasąc krowy u tzw. baorów (Niemców) osiedlonych na naszym terenie, podczas wojny odebrali oni ludziom wszystkie posiadłości ziemskie, pola. Praca u nich była przymusowa, nikt pod żadnym pozorem nie mógł im się przeciwstawić, gdyż groziło to karą-śmiercią.

W jakich okolicznościach dowiedział się pan o wybuchu wojny?

-O wybuchu wojny dowiedziałem się, słysząc nadlatujące i bombardujące samoloty, co było jej oznaką już w pierwszym dniu wybuchu wojny.

Pana spotkania z żołnierzami niemieckimi? (jak wyglądali, pana uczucia?)

-Z żołnierzami niemieckimi się raczej nie widziałem, raczej z żołnierzami rosyjskimi. Ich wygląd: byli to raczej dorośli mężczyźni, byli ubrani zawsze w mundury. Moje uczucia: jako młody chłopak czułem przerażenie, stykając się z nimi, bałem się, ciągle czułem, że jestem w niebezpieczeństwie.

Pana najgorsze wspomnienia z czasów okupacji?

-Najgorsze wspomnienie to sam początek wojny, bombardowania samolotowe, śmierć ludzi.

Podczas wojny nie wolno było zabić „czystego” Niemca, groziło to śmiercią. Zabici ludzie leżeli na ulicy, ludzie przychodzili i ściągali z nich ubrania, biżuterię (za czasów okupacji brakowało wszystkiego - ubrań, jedzenia, ludzie brali wszystko to, co mogli i znaleźli.) Zabitych chowano na polach itp. chciano się jak najszybciej pozbywać ich ciał.

Najmilsze wspomnienia?

-Myślę, że najmilszym wspomnieniem z czasów wojny był jej koniec. Normalne życie, bez obawy o życie swoje i swoich bliskich.

Jakie są pana przeżycia z tego okresu?

-Moje przeżycia, to przede wszystkim wielki ból. Tylu zabitych ludzi, bez względu na ich pochodzenie, wykształcenie, czy był winny, czy też nie. Tego na pewno nie da się zapomnieć.

Jak dotarła do pana wiadomość o zakończeniu wojny, kto wyzwolił pańską miejscowość?

-Moją miejscowość wyzwolili żołnierze rosyjscy. Koniec wojny to po prostu koniec nalotów, koniec bombardowania, mordowania ludzi.

Pana losy po wojnie?

-Po wojnie pracowałem w fabryce - miałem wtedy 16 lat, praca u Siajnego.

Jakie jest pana zdanie na temat współczesnych wojen? Co mógłby pan powiedzieć młodym ludziom walczącym w wojnach na świecie?

-Wojna to bardzo trudny okres. W czasie wojny ginie wiele ludzi - młodych, dzieci jak i starszych.

Tu nikt nie wybiera, wszyscy giną. Sam przeżyłem wojnę i wiem, co to znaczy, to życie w bólu, ciągłym niedostatku, cierpieniu, codziennej niewiadomej, albo przeżyjesz, albo zginiesz. Powinniśmy się starać o to, by na świecie panował pokój, bez wojen!

Dziękuję panu za udzielenie tych informacji.

Dziękuję.

Lukasz Kalarus kl. IIa wywiad z Panem Bogdanem Kalarusem

- Proszę krótko się przedstawić.

-Nazywam się Bogdan Kalarus, mam 76 lat, gdy wybuchła wojna miałem 10 lat. Bardzo lubię opowiadać o swoich przeżyciach. Wspomnienia z okresu II wojny światowej nie są miłe. Jednak chętnie udzielę odpowiedzi na kilka pytań.

-Wywiad dotyczy pana wspomnień związanych z okresem II wojny światowej.

Gdzie pan w tym czasie mieszkał i czym się pan zajmował?

-Przed wybuchem wojny, mieszkałem w starym domku, w mojej rodzinnej miejscowości - Laski. Chodziłem do szkoły podstawowej, a w wolnych chwilach pasłem krowy oraz bawiłem się z przyjaciółmi.

Gdzie i w jakich okolicznościach, dowiedział się pan o wybuchu wojny?

-Już od jakiegoś czasu ludzie domyślali się, że wojna w końcu wybuchnie.

Wszystko zaczęło się od tego, że na stację PKP

w Bukownie, niemiecki samolot zrzucił bombę. Zginęła wtedy jedna kobieta. Jej mąż pochodził z Lasek, więc ta wiadomość bardzo szybko się rozeszła. Następnego dnia, gdy na podwórku dołem naszą krowę, to kilkanaście metrów nade mną przeleciał ogromny wojskowy samolot. Bardzo się przestraszyłem. Uciekłem do domu. Usłyszałem smutny głos matki: „Synu, chyba się zaczęła wojna”. Bardzo się bałem. Następnego dnia nad rzeką, niedaleko domu łowiłem ryby. Wówczas nad moją głową krążyły dwa samoloty - polski i niemiecki. Potem dowiedziałem się, że koło Żurady, samolot polski zestrzelił samolot niemiecki. W następnych dniach już co chwilę, nad Laskami krążyły różne samoloty. Byłem prawie pewny, że wojna wybuchła. Oficjalnie o jej wybuchu dowiedziałem się z radia i gazety. W Laskach odbiornik radiowy posiadał tylko Pan Wiśniewski. Musiał go jednak oddać, ponieważ za posiadanie radia groziła wówczas kara śmierci. W radiu podawane były tylko jakieś wojskowe szyfry i wiadomości o zajęciu przez Niemców niektórych polskich miast, takich jak: Bytom, Gliwice...

Proszę opisać pana pierwsze spotkanie z żołnierzami niemieckimi.

-Tydzień po wybuchu wojny, przyjechał do Lasek samochód. Wszystkie dzieci się zleciały, aby go zobaczyć, ja też tam byłem. Samochody przyjeżdżały do naszej miejscowości bardzo rzadko, więc zobaczyć samochód to była wielka sensacja. Okazało się, że był to samochód wojskowy. Przyjechali nim do wsi, na zwiady niemieccy żołnierze.

Jakie jest pana najgorsze wspomnienie z okresu okupacji?

-Pewnego dnia, przy końcu wojny, uciekłem Niemcom z pracy w Toszku i doszedłem piechotą do Sławkowa. W Sławkowie miałem do pokonania most na rzece Przemszy. Dwa razy podchodziłem do mostu, ale było na nim dużo Niemców. Bałem się dalej iść. Jeden z Niemców mnie zauważył i rozkazał mi szybko przejść. Po przejściu mostu szedłem polami w stronę domu i wtedy zauważył mnie inny niemiecki żołnierz i krzyknął do mnie „Hende ho”. Wówczas bardzo się przestraszyłem, bo myślałem, że mnie zastrzeli. Stałem i cały trząsałem się ze strachu. On jednak powiedział tylko żebyśmy szedł drogą a nie po polach.

Jakie jest pana najmilejsze wspomnienie z okresu okupacji?

-Najmilejszym moim wspomnieniem jest to, że gdy miałem 14 lat, wtedy żołnierze niemieccy usiłowali wziąć mnie do przymusowej pracy. Dostałem wezwanie do pośrednictwa pracy i otrzymałem zlecenie do ciężkiej pracy w kopalni. Był to dla mnie ogromny cios, gdyż byłem młodym chłopcem i bałem się iść do pracy pod ziemię. Moja mama była tym również bardzo zmartwiona i wiele godzin płakała. Praca na kopalni jest bardzo ciężka.

Za marne fenigi trzeba było robić od rana do wieczora. Wtedy mój ojciec przekupił pewnego Niemca, dał mu masło, kury i jajka. Prosił go o załatwienie innej roboty. Niemiec zadzwonił do Olkusza do „Arbajcantu” i zostałem przepisany do pracy w Laskach na roboty miernicze.

Jakie są pana przeżycia z okresu okupacji?

Co pan robił w okresie okupacji?

-Moje przeżycia z okresu okupacji wspominam bardzo niechętnie. Nie chcę wracać myślami do tamtych okrutnych dni. Cieszę się jednak, że żyję że nie zginąłem z rąk okupanta. Wtedy na każdym kroku „śmierć zaglądała w oczy”. Pracując z Niemcami przy torach, widziałem wiele pociągów wiozących ludzi do Oświęcimia.

W okresie okupacji robiłem 2 lata. W Laskach pracowałem tylko rok przy pomiarach terenu. Pomagałem Niemcom nosić urządzenie miernicze jak: aparaty do budowy punktów triangulacyjnych, łaty itp. Potem robiłem też na Śląsku w takich miejscowościach jak: Zawiercie, Toszek, Kłobuck, Tarnowskie Góry, też z Niemcami przy pomiarach terenu.

Jak dostała się do pana informacja o zakończeniu wojny? Kto wyzwolił Pana miejscowość?

-O zakończeniu wojny poinformowali nas Rosjanie. Niedługo po wschodzie słońca do Lasek przyszedli Rosjanie. Upewnili się, że żadnego Niemca nie ma we wsi i ogłosili ludziom, że zabito Hitlera i wojska niemieckie musiały opuścić tereny Polski. Wszystkim ulżyło. Poczuję się wolnym człowiekiem, niezależnym od niemieckiego okupanta.

Jakie były pana losy tuż po wojnie?

-Na początku nie robiłem nic, bo nie było pracy. Malowałem jedynie mieszkania ze znajomym.

W Sosnowcu nauczyłem się stolarstwa.

Gdy wybudowano hutę w Bolesławiu, pracowałem tam, jako stolarz-modelarz. Niedługo potem się ożeniłem. Następnie na świat przyszła moja córka, a niedługo potem syn.

Dzisiejsze czasy także, niestety, nie należą do spokojnych. Ciągłe gdzieś na świecie wybuchają konflikty zbrojne. Z perspektywy pana przeżyć i wspomnień z tych okrutnych i niebezpiecznych czasów, co chciałby pan przekazać młodym ludziom, żyjącym w naszej Polsce?

-Teraz mam 76 lat. Przeżyłem bardzo dużo. Po tylu latach doszedłem do wniosku, że na świecie powinien panować pokój między narodami. Państwa powinny sobie pomagać, a nie wszczynać między sobą konflikty.

Bardzo lubię oglądać „Teleexpress”, „Wiadomości” itp. Dużo słyszy się jaka jest dzisiaj nienawiść między młodzieżą i ludźmi starszymi. Sądzę, że każdy człowiek, który przeżył II wojnę światową tłumaczyłby dzisiejszym pokoleniom, że nie warto czuć do siebie nienawiści, ale należy żyć w zgodzie nawet z najgorszymi ludźmi. Wszelkie konflikty powinny być rozstrzygane pokojowo. Ale ci młodzi ludzie, którzy urodzili się po wojnie, nigdy nie zrozumieją co to znaczy wojna i okupacja, bo nigdy jej nie zaznali...

-Dziękuję bardzo za udział w wywiadzie.

-Również dziękuję.

Roksana Makowska kl. IIc wywiad z Panią Sabiną Wilk

Pani Sabina Wilk to emerytowana nauczycielka, której życie wpisało się w historię naszego kraju.

Jej historia jest tak ciekawa, że zdecydowałam się poprosić ją o wywiad. Mimo swoich lat (86 l) pani Wilk bardzo ciekawie opowiedziała mi o swoich przeżyciach.

II wojna światowa była bardzo trudnym okresem. Jak w tym czasie wyglądało pani dzieciństwo?

-Mieszkałam w Zawierciu, w leśniczówce. W czasie okupacji moi rodzice żywili partyzantów. Spotykali się partyzanci ze swoimi rodzinami.

Konfident, który działał na terenie Zawiercia doniósł do gestapo, o tym fakcie.

09.09.1943 r. trzech gestapowców wtargnęło w nocy do domu. Nie było nikogo z partyzantów. Aresztowali całą rodzinę. Ojciec wyzwolił się

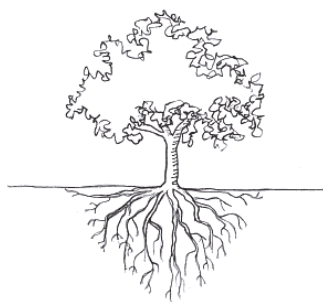
z kajdanków, a mnie wypchnął przez okno i kazał mi uciekać do lasu. On także uciekł, wstąpił do partyzantki i działał na terenie lasów piotrkowskich. Matka została zabrana do obozu dla kobiet w Mysłowicach. Natomiast później do Oświęcimia i stracona w komórce gazowej... Mój dom został spalony. Tułając się po lasach, nocując na cmentarzu ukrywałam się przed listami gończymi, które gestapo w Zawierciu zamieściło w całej Guberni i III Rzeszy.

A jak wyglądało pani dorosłe życie?

-Kiedy miałam 18 lat udzielili mi pomocy okoliczni mieszkańcy wiosek. Z lasów zawierciańskich poszłam w kierunku Radomska. Zatrzymałam się tam u swojej rodziny, która mnie ubrała, nakarmiła, wyleczyła. Jednak nie mogłam u nich zamieszkać, bo bali się o swoje życie. Po krótkim czasie nawiązałam kontakt z partyzantami, którzy zawieźli mnie do domu Zalewskich, gdzie pracowałam w kuchni jako pomoc. Pracowałam tam do Powstania Warszawskiego. Potem musiałam uciekać, bo zostałam rozpoznana. Na moje nieszczęście pogryzł mnie na dodatek niemiecki pies. Pojechałam do Krakowa. Znalazłam tam rodzinę zastępczą, w której dotrwałam do końca wojny, pod zmienionym imieniem i nazwiskiem: Cecylia Karczewska.

Co pani postanowiła robić po wojnie?

- Po wojnie poszłam do szkoły (Seminarium nauczycielskie). Pracowałam w szkole rolniczej w Giebułtowie, jako kierownik internatu. Później w szkole, w Gołaczewach już jako nauczyciel.



Półka Roksana, kl. IIb wywiad z Panią Marianną Ziębą.

W jakim była Pani wieku, kiedy rozpoczęła się wojna?

Pani Marianna: Byłam jeszcze małym dzieckiem, miałam 7 lat.

Gdzie i kiedy zobaczyła Pani pierwszego Niemca?

PM: Pamiętam, że naprzeciwko naszego domu był kopiec, kilku Niemców ustawiło tam radio z podsłuchem na Rusków. Wtedy zobaczyłam ich po raz pierwszy.

W jaki sposób Niemcy dostali się do Pani rodzinnego domu?

PM: Niemieccy żołnierze uzbrojeni byli w karabiny, chowali się po rowach i ostrzeliwali niektóre domy. Chcieli się gdzieś schronić, ponieważ było bardzo zimno. Do mojego domu również wtargnęli, jednak widząc mnie i moją matkę, siedzące przy piecyku i drżące ze strachu, odeszli. Nie pozwalano nam zaświecić światła, więc musiałyśmy zakrywać okna kocami.

Jaka była Pani reakcja?

PM: Bałam się, jak każdy. Bałam się, co będzie z mamą, tatą, co się zdarzy jutro. Od tego dnia nie mogłam się przecież spodziewać niczego dobrego.

Co się potem stało?

PM: Zaczęły nadjeżdżać potężne czołgi, ustawiono armaty. Pamiętam, jak niemieccy żołnierze rozprawili się z Rosjanami. Z wieży kościoła strzelali do Rusków, wielu z nich zginęło.

Czy była Pani zmuszona do wykonywania jakichś obowiązków?

PM: Byłam dzieckiem, więc nie musiałam wykonywać żadnych obowiązków. Ale zdarzyło się, że pewien niemiecki oficer kazał mojemu znajomemu pilnować i karmić swojego psa. Mój kolega dzięki temu przeżył, karmiąc się jedzeniem przeznaczonym dla psa owego oficera.

Jaki był stosunek Niemców do Polaków?

PM: Bywało różnie. Jedni byli przyjaźni, można nawet powiedzieć życzliwi. Lecz byli i źli, tacy którzy nie szanowali Polaków i traktowali nas w bardzo zły sposób.

A stosunek Polaków do Niemców?

PM: Polacy bali się Niemców, w związku z tym odnosili się do nich grzecznie, uprzejmie. Jeśli ktoś sprzeciwił się któremuś z Niemców, wtedy wyprowadzano go na ulicę i rozstrzeliwano w okrutny sposób.

Co się stało z Pani bliskimi?

PM: Moja mama wraz z ciotką musiały pracować

w fabryce, w zamian za żywność. Prały ubrania niemieckich żołnierzy. Natomiast mój ojciec został wywieziony do Niemiec, do Brandeburga. Przebywał tam kilka lat, za dobre sprawowanie mógł wrócić do domu. On także pracował w jednej z tamtejszych fabryk. Z jego opowiadań pamiętam, że od czasu do czasu kazano mu na przykład narąbać drewna na opał. Tata był człowiekiem spokojnym, niezwykle opanowanym. Sumiennie wykonywał swoje obowiązki. Wiem, że był lubiany przez Niemców.

Czy uczęszczała Pani w tym czasie do szkoły?

PM: Tak, chodziłam do pierwszej klasy szkoły podstawowej.

Czy mogła Pani kontynuować naukę? W jaki sposób organizowane były zajęcia szkolne?

PM: Tak, normalnie musieliśmy chodzić do szkoły. Nie mieliśmy książek, więc drukowano nam jakieś kartki. Czytaliśmy je i z nich się uczyliśmy.

Jaki jest dzisiejszy stosunek Pani do Niemców?

PM: Do Niemców nic nie mam, w końcu też są ludźmi. Do każdego jestem przyjaźnie nastawiona, do Niemca również.

Czy doświadczyła Pani pomocy od kogoś z Niemców?

PM: Nie, nie przypominam sobie takiej sytuacji.

Jakie jest najmiłsze wspomnienie z tamtych dni, do którego lubi Pani wracać?

PM: To były ciężkie czasy, zginęło wielu ludzi. Toteż trudno o miłe wspomnienia. Ale na pewno takim pozytywnym wspomnieniem jest powrót taty do Polski. Bardzo się ucieszyłam, gdy po sześciu latach, wreszcie mogłam się z nim zobaczyć!

Dziękuję za udzielenie odpowiedzi na moje pytania i możliwości przeprowadzenia z Panią wywiadu!

Dawid Kieres kl. IIb wywiad z moją cicią Heleną Hruzdną

Z nielicznych wspomnień, jakie zachowałam te są najistotniejsze:

Wśród okolicznych dzieci krążyły plotki o straszliwych torturach stosowanych przez Niemców, między innymi wydłubywanie oczu czy wrywanie języków. Później okazało się to

nieprawdą. Widziałam, jak wiele ludzi przewija się przez naszą wioskę z zachodu na wschód, za Olkusz. Wtedy za dużo nie rozumiałam, ale teraz już wiem, że uciekali. Z zachodu nadciągali Niemcy. W kilka dni później wysadzili most w Sławkowie „pod fabryką”. To był pierwszy odczuwalny znak, że naprawdę mamy wojnę. Miałam wtedy 7 lat.

Przez Krzykawkę przejechało konno dwóch Niemców. Po chwili nadciągnęło wojsko.

Ze wszystkich gospodarstw zabrali zwierzęta, zapasy, cenniejsze przedmioty, kołdry itp. do dworku, po czym wszystko to wywieziono.

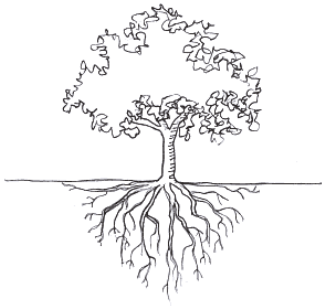
Niedługo potem ogrodzono wszystkie sady, z których nie można było korzystać pod groźbą nawet śmierci. Jednak przed „wizytą” ukryliśmy kołdry i inne rzeczy w piwnicy, którą ojciec zamurował. Były tam całe pięć lat. Mój znajomy miał 17 lat, był głodny, więc przeszedł przez ogrodzenie własnego sadu, aby zerwać gruszkę, jednak zauważył to Niemiec i zaczął do niego strzelać. On przestraszony uciekł w pola. Miał szczęście, że nie został postrzelony. Z wojskiem przyjechali także tzw. baorzy, było ich sześciu, to u nich mieszkańcy mieli pracować, uprawiając pola. W zamian otrzymywali litr mleka dziennie.

Jedli korpiele (pasza dla bydła), jako cukier służyła nam sacharyna, a chleb przyrządzaliśmy z buraków i ziemniaków. Pewnego razu zobaczyłam jak Niemcy zastrzelili na naszym polu za domem partyzanta. W chwilę potem wywieźli go na wozie na cmentarz. W 1942 roku przez wieś przeszła obława. SS-mani zabierali młodych mężczyzn do Oświęcimia do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Wśród nich był mój brat Józef, po dwóch tygodniach przebywania tam zginął.

W 1945 roku zatrzymali się w naszym domu oficerowie niemieccy. Uciekali oni ze wschodu przed Armią Czerwoną, byli bardzo mili, w nocy uciekli. Nikt nie słyszał jak wychodzili. W kuchni zostawili kurę. W kilka dni później przyszli do nas Ukraińcy z Armii Czerwonej, zjedli u nas kolację i przespali się w ogrodzie, postawili działo, którym chcieli zestrzelić wieżę kościoła w Sławkowie, aby usunąć snajpera strzelającego stamtąd. Pamiętam, że byli brudni. W nocy dostali rozkaz, musieli iść dalej.

Kiedy szedł front, kobiety i dzieci uciekły do pobliskich wsi na dwa dni. Wracając, widzieliśmy martwych Niemców. Nie mieli butów, a pod nosem mieli namalowane czerwone kreski.

Do dziś zastanawiam się, dlaczego.



Aleksandra Stach kl. IIa wywiad z Panią Henryką Stach

Proszę się krótko przedstawić.

Nazywam się Henryka Stach, mam 73 lata. Mam dwóch synów i jestem wdową, rencistką. Mieszkam w Krzu.

Wywiad dotyczy Pani wspomnień związanych z okresem II wojny światowej. Gdzie Pani w tym czasie mieszkała i czym się Pani zajmowała?

Kiedy wojna wybuchła w 1939 roku, wtedy miałam 7 lat. Widziałam, jak prowadzili jeńców polskich. Mieszkałam wtedy w Krzu, chodziłam do I klasy podstawowej.

Gdzie i w jakich okolicznościach, dowiedziała się Pani o wybuchu wojny?

Widziałam jak leciały samoloty, tak zwane "Aeroplany". Jako dzieci baliśmy się, bo zaczęli Niemcy strzelać. Bawiliśmy się na ulicy i kiedy strzelali to chowałyśmy się pod drzewami.

A potem zaczęli wysiedlać z naszej wioski ludzi, a sprowadzili tak zwanych "Bauerów Niemieckich", którzy pozabierali nam pola i oni byli ich gospodarzami. W tym czasie chodziłam do szkoły na Krzykawie.

Proszę opisać Pani pierwsze spotkanie z żołnierzami niemieckimi?

Jako dziecko spotykałam żołnierzy niemieckich, którzy jeździli na motocyklach. Nakazywano nam dźwigać rękę i mówić: Hi! Hitler!". Zabierali do Niemiec do robót już od 14 lat. Moje dwie siostry i brat byli wywiezieni do Niemiec do pracy.

A kiedy miałam 13 lat to skończyła się wojna i nie zabrali mnie do Niemiec. A moja mama musiała pracować na polu u bauerów. Tak samo mój ojciec jako murarz musiał też pracować u Niemców.

Jakie jest Pani najgorsze wspomnienie z okresu okupacji?

Najgorsze wspomnienie to kiedy Niemcy chodzili

i łapali młodych chłopców, którzy coś mieli z polityką. Brali ich do lasu i tam rozstrzeliwali.

Jakie jest Pani najmiłsze wspomnienie z okresu okupacji?

Najmiłszych wspomnień w czasie okupacji nie było. Kiedy ja chodziłam do szkoły, to miałam tylko jedną książkę.

Jakie są Pani przeżycia z okresu okupacji? Co Pani robiła w okresie okupacji?

W czasie okupacji chodziłam do szkoły i pomagałam mamie, bo pracowała w bauerów niemieckich.

Jak dostała się do Pani informacja o zakończeniu wojny?

Kto wyzwolił Pani miejscowość?

W 1945 roku w styczniu żołnierze ruscy wygrali wojnę i wtedy dużo Niemców zabrano do niewoli. Moją miejscowość wyzwolili żołnierze ruscy.

Jakie były Pani losy tuż po wojnie?

Tuż po wojnie skończyłam szkołę, zaledwie sześć klas i poszłam się uczyć zawodu krawieckiego.

Dzisiejsze czasy, także niestety nie należą do spokojnych. Ciągłe gdzieś na świecie wybuchają konflikty zbrojne. Z perspektywy Pani przeżyć i wspomnień z tych szkolnych i niebezpiecznych czasów, co chciałaby Pani przekazać młodym ludziom, żyjącym w naszej Polsce?

Chciałabym przekazać, żeby cieszyli się wolnością, że żyją w wolnym kraju i nie podlegają dyktatorstwu.

Dziękuję bardzo za udział w wywiadzie.

Ja także dziękuję.

Angelika Filipiak kl. IIc wywiad z Panią Władysławą Słodek.

Babciu, ile miałaś lat kiedy wybuchła wojna?

-Miałam 8 lat.

Jak wyglądały pierwsze dni wojny?

-Najpierw leciały bardzo nisko samoloty, potem przez naszą wieś przejeżdżali żołnierze na koniach. Zajmowali niektóre domy, nocowali i jechali dalej.

A jak wyglądało życie ludzi?

-Mój tata pracował w Fabryce Gwoździ i Drutu Braci Szajn. Gdy Niemcy przejęli fabrykę, całą

produkcję przeznaczono na ich potrzeby. Zwiększono wyrób drutów kolczastych, gwoździ i śrub. Dzień pracy był wydłużony do 11 godzin. Jedna godzina przerwy była dla młodocianych, bo dzieci od 14 lat już musiały pracować. Te dzieci, które nie miały zatrudnienia w Fabryce były wywożone do pracy w Niemczech. Jeśli ktoś uchylał się od pracy wywożono go do Obozu Koncentracyjnego. Po całym dniu pracy ludzie przymusowo kopali okopy. Potem w tych okopach bronili się Niemcy. Ludzi wysiedlano z ich domów.

Czy was też wysiedlili?

- Tak, naszą rodzinę wysiedlili na Podlipie, a nasz dom zajął niemiecki gospodarz zwany Bauerem.

U niego też ludzie przymusowo pracowali.

Z majątku wyrzucono też Dziedziczkę Dworu w Krzykawce - Panią Bogucką. W domach wieczorem nie wolno było świecić świateł. Okna na całej wsi były zaciemniane. Ludzie zasłaniali je czarnym papierem. Na żywność były kartki. Dziecko do 7 lat miało przydział na 1 litr mleka i pół bochenka chleba. Wieczorem nie wolno było wychodzić na ulice. Na rękawach mieliśmy naszytą literę „P”. Tylko jedna osoba z domu dostawała talon na buty.

A czy w okolicy mieszkali jacyś Żydzi?

-Przed wojną było ich bardzo wielu, ale niemal wszystkich wymordowano. W Sławkowie na Koźle zabito ich 80. Za pomoc udzieloną Żydom groziła śmierć całej rodzinie.

Mateusz Bochenek wspomnienia Władysława Dudzika

Mój pradziadek urodził się 28.12.1922 r.

Nazywa się Władysław Dudzika.

Pochodzi z miejscowości Męcina koło Nowego Sącza. W wieku 20-stu lat dziadek dowiedział się, że do sołtysa przyszła lista osób, którzy musieli wyjechać na przymusową pracę do Niemiec. Wśród nich był mój dziadek. Pradziadek nie dostosował się do polecenia i ukrywał się przez kilka miesięcy w lesie. Po tym okresie dowiedział się, że jest poszukiwany i że za niewstawięcie groziła mu kara śmierci. Po tym czasie zgłosił się do sołtysa i został wywieziony do Niemiec. Pracował tam u bauera. Mieszkał u niego na strychu. Po roku pracy został przeniesiony do innego bauera, gdzie został szewcem. Robił buty dla wojsk i Niemców. Po pewnym czasie przenieśli wszystkich Polaków

do tzw. Baraków. Były to pomieszczenia, w których mieszkali. Polacy nie zostali przydzieleni do żadnej pracy, więc pod wieczór postanowili sobie urządzić potańcówkę. Na tej potańcówce mój pradziadek poznał moją prababcie. Po dwóch tygodniach znajomości poszli do księdza, aby im udzielił ślubu. Wszyscy Polacy złożyli się i urządzili im wesele. Pod wieczór rozpalili ognisko i bawili się przy muzyce z harmonijki ustnej. Ich ślub odbył się w sierpniu. Dziadek dowiedział się, że 1.12.1945 r. jest organizowany transport do Polski, którym wrócili do kraju. Od tej pory są małżeństwem, a w tym roku przypada 60-ta rocznica ich ślubu.

Angelika Filipiak kl. IIc wywiad z Panią Anną Grzanką

Proszę krótko się przedstawić.

Nazywam się Anna Grzanka urodzona w Podlipiu, z domu nazywam się Lekston, ale nie mieszkam w Podlipiu.

Wywiad dotyczy pani wspomnień związanych z okresem II wojny Światowej.

Gdzie pani mieszkała? Czym pani się zajmowała?

W czasie II wojny światowej mieszkałam w Podlipiu. Miałam wówczas lat 13 uczęszczałam do szkoły w Bolesławiu do czerwca 1939r. oraz pomagałam rodzicom w domu.

W jakich okolicznościach dowiedziała się pani o wybuchu wojny?

Przez wieś przemaszerowały wojska polskie w stronę Olkusza. Przed naszym domem nawet odpoczywali po trudach wędrówki i mówili, abyśmy spali spokojnie, a 4-5 września do wsi wjechali na koniach Niemcy.

Proszę opisać pani pierwsze spotkanie z oddziałem niemieckim.

Moje pierwsze spotkanie z żołnierzem niemieckim nastąpiło na początku września, kiedy pytali mnie o drogę do Wodącej.

Pani najgorsze wspomnienie z okresu okupacji?

Moje najgorsze wspomnienie to wyjazd na roboty do Niemiec do Laubanu i drugie, kiedy niesłusznie oskarżona, że uciekłam z robót zostałam aresztowana i uwięziona w celi w szkole

w Bolesławiu, gdzie byłam przetrzymywana przez kilka dni, przesłuchanie przez Niemca, który bił mnie po twarzy, abym przyznała się do ucieczki (a prawda była taka, że na moje miejsce pojechała inna dziewczyna, do domu wróciłam pobita i zawszona gdyż nikt nie martwił się o więźniów. Kopałam również okopy dla Niemców w Chrzastowicach a później w Sławkowie w 1945 r.

A najmilsze wspomnienia.

Być może najmilszym wspomnieniem było to, gdy wojska rosyjskie wkroczyły do wsi i oznajmili, że jest koniec wojny, u nas na podwórzu ustawili kuchnię polową i uraczyli nas suchym jedzeniem.

Jakie są pani przeżycia z tego okresu?

Gdy wywieźli mnie na roboty do Niemiec- pracowałam w fabryce tkackiej gdzie tkałam płótno wojskowe, ręczniki, trochę też pracowałam na polu.

Jak dotarły do pani informacje o zakończeniu wojny? Kto wyzwolił naszą miejscowość?

O zakończeniu wojny dowiedziałam się od Rosjan 20.01.1945 r. którzy weszli do naszej miejscowości.

Jakie były pani losy po wojnie?

Po wojnie pracowałam w domu rodziców, a 26.12.1945 r. wyszłam za mąż.

Późniejsze czasy także, niestety nie należą do spokojnych. Ciągłe gdzieś na świecie wybuchają konflikty zbrojne. Z perspektyw pani przeżyć i wspomnień z tych okrutnych i niebezpiecznych czasów, co chciałaby pani przekazać młodym ludziom, żyjącym w wolnej Polsce?

Pamiętając tamte okrutne lata, kiedy tak szybko skończyło mi się dzieciństwo, a lata młodsze spędziłam na ciężkiej pracy dla okupanta, nie życzyłam, aby moje wnuki, i prawnuki doczekały wojny, okupacji, głodu i poniewieranki. Chciałabym, aby nie było nigdy więcej wojen na świecie.

Dziękuję za udział w wywiadzie.

Wywiad z dziadkiem Henrykiem Czerniakiem

Gdzie przebywałeś w dniu wybuchu wojny?

Co się wtedy wydarzyło?

W czasie napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę, pierwszego września 1939 r. mieszkałem z rodzicami w Zabierzowie k/Krakowa.

Już w sierpniu stacjonowały tam wojska polskie, rozlokowane po domach w Zabierzowie. Jednostką tą dowodził płk. Mączek, w rejonie stacji przebywała jednostka pociągu pancernego Krakowa-Bonarka. Wcześniej rano usłyszałem warkot samolotów niemieckich, które bombardowały Kraków. Jednostki wojska polskiego rozmieszczone w Zabierzowie, otworzyły silny ostrzał dział przeciwlotniczych, zmusiły niemieckie bombowce do odwrotu i niecelowego zrzucenia bomb.

Co nastąpiło w wyniku tego?

W trzeci dzień wojny nastąpiła duża fala uciekającej ludności z rejonu śląskiego, nie tylko koleją, ale w większości pieszo, powstawała panika oraz propaganda rozgłaszana przez dywersantów niemieckich.

Co postanowiłeś zrobić?

Na widok takiej masy ludzi uciekających, włączyłem się też do ucieczki, razem z moimi rodzicami.

Co działo się w czasie tej ucieczki?

W rejonie miejscowości Skała, dowiedzieliśmy się, że Skałę zajęły wojska hitlerowskie. Nastąpiła jeszcze większa panika, tu nastąpiła rozłąka z rodzicami. Po przekroczeniu Wisły w Kończynie po raz pierwszy zobaczyłem jeńców niemieckich, most, który tam był, niebawem został wysadzony przez wojsko polskie. Następnie dalej szedłem pieszo przez Tarnobrzeg, Kraśnik, na trasie do Lublina, nocowałem w kopcach siana, bojąc się w domach, gdyż były w tym rejonie kolonie zamieszkiwane przez Niemców.

Co wydarzyło się potem? Jaka była późniejsza trasa ucieczki?

W Lublinie punkty werbunkowo-wojskowe były zlikwidowane, więc nocowałem na dworcu kolejowym. Wcześniej rano wsiadłem do pociągu towarowego, jadącego w kierunku Chełmna, potem Kowla. Przed Kowlem niemieckie samoloty bardzo bombardowały tory, lecz nieskutecznie, więcej zginęło ludzi, którzy uciekali od torów. Pod Równem dowiedziałem się, że wojska radzieckie przekroczyły granice polską.

Co stało się w związku z tym?

Wojsko polskie samo się rozbroiło i rozdawało cywilom buty oraz odzież, bieliznę, powiedzieli, żebyśmy wracali do domów. Tak dotarłem do Lublina, tu Niemcy nas rewidowali, żołnierzy i cywilów doprowadzili pod eskortą „SS”

do Lublina. Tu zostaliśmy rozdzieleni, żołnierzy eskortowano na dawne lotnisko, a nas, cywilów umieszczono w garażach komunikacji miejskiej, lecz wieczorem nas wypuszczono. Jeszcze w nocy dotarłem do Annapola nad Wisłą, gdzie Niemcy zbudowali most pontonowy i puszczali na drugą stronę, tylko osoby z zachodniej Polski, a pochodzenia judejskiego nie przepuszczano wcale.

Jak wyglądała droga powrotna do domu?

Doszedłem do Kielc, skąd pociągami towarowymi jechałem przez Śliwice, Kątownice do Sosnowca, w kierunku Sławkowa.

Gdzie pracowałeś i mieszkałeś, podczas okupacji niemieckiej?

Podczas okupacji mieszkałem i pracowałem w Zabierzowie. Ale w 1941 roku Niemcy w Gubernatorstwie stworzyli przymusowe obozy pracy, „Baudienst”.

Czy dostałeś się do takiego obozu?

Tak, dostałem nakaz pracy Kraków-Czyżyny, praca-9 godzin i marne żywienie. Dwa tygodnie później w tym samym obozie znalazł się S.P. Karol Wojtyła. Prycze były piętrowe, ja na dole, Karol na górze, w krótkim okresie, zostaliśmy wysłani koło Krosna.

Jak wspominasz pobyt w tym obozie?

Niemcy budowali ogromne fortyfikacje. W czasie wojny niemiecko-radzieckiej, chodziliśmy do pracy 7km. pieszo o godzinie pierwszej w nocy, wyżywienie-zupa z buraków. Po 8 miesiącach zostałem zwolniony, tak się rozstaliśmy.

Co jeszcze robiłeś w czasie wojny?

W 1942 roku wstąpiłem w szeregi AK, przyczyniłem się do zdobycia broni oraz łącznikiem Zabierzów-Kraków-Wieliczka-Krzeszowice, także rusznikarzem.

Otrzymałeś jakieś odznaczenia?

Obecnie mam nadany stopień przez prezydenta p. porucznika. Należę do Światowego Związku Żołnierzy AK w Olkuszu.

Dagmara Czyż wywiad z Panem Henrykiem Lorkiem

Czy zechciałby pan krótko przedstawić swój życiorys przed wojną?

Urodziłem się 09.05.1923 r. w Podlipiu. Data mojego urodzenia wiąże się z dniem zakończenia II

Korzenie

wojny światowej. Ukończyłem 7 oddziałów szkoły podstawowej: I i II klasę w Podlipiu w mieszkaniu prywatnym, III i IV klasę w Krążku, V-VII klasę w Bolesławiu. Szkołę ukończyłem w 1938 r. Miałem jednego brata 6 lat młodszego od siebie.

Od kogo dowiedział się pan, że wybuchła wojna?

W tych czasach dostęp do środków przekazu był utrudniony. Na wsi były tylko 2 lub 3 radia (m. in. u pana Kaczmarczyka). Ja miałem prowizoryczne radio na słuchawki podpięte anteną do kryształku z pirytu. Wiadomości nadawane były szyframi - hasłami z Warszawy. Pamiętam, że przez radio nadawali „UWAGA, UWAGA SZARY POWRÓCIŁ” co oznaczało, że Niemcy napadli na Polskę. Członek naszej rodziny Pan Franciszek Pastuszka pochodzący z Bukowna był zawodowym oficerem Wojska Polskiego. Tuż przed wybuchem wojny przyjechał do nas pożegnać się i mówił, że będzie wojna i trzeba sobie nagromadzić jedzenie. Masowo wykupywaliśmy cukier, mąkę. Zaraz po wybuchu wojny był nakaz, aby zdać radia Niemcom, żeby nie docierały żadne informacje. Ja swojego nie oddałem. Po wybuchu wojny otrzymaliśmy z ojcem pobór do wojska. Trzeba było się stawić na Komisji Wojskowej w Miechowie. Mama bardzo to przeżywała i płakała. Wyruszyliśmy z ojcem ale okazało się że jest już za duży pobór i wróciliśmy się spod Olkusza z powrotem. Żołnierze polscy mieli za zadanie wzmocnić granicę zachodnią, budowali bunkry artyleryjskie w których umieszczone były działa.

Czy wojsko niemieckie było dobrze uzbrojone?

Niemcy mieli bogate uzbrojenie: samoloty Sztukasy, Messerschmity. Armia polska była słabo uzbrojona: samoloty RWD6 i RWD9, motocykle 3 osobowe, brak samochodów, małe czołgi-tankietki z karabinem maszynowym. Polacy nie byli przygotowani do wojny. Dlatego też armia polska cofała się w głąb kraju a Niemcy coraz bardziej napierali. Pod Krakowem był front. Armie organizowały się aby bronić miasta.

Wracając myślami do pierwszych dni wojny co pan pamięta?

W 1939 r. było bardzo ciepłe lato. Wrzesień również był gorący. Pierwsze moje spotkanie z Niemcami było wtedy, gdy przez Podlipie przejechał zwiad konny 4 żołnierzy. Obserwowali, czy nie ma wojska polskiego, ale front już przeszedł. Niemcy zajmowali kopalnie (Kopalnia Bolesław, OFNE). Przed wojną Kopalnia była nieczynna, nie było

zapotrzebowania na kruszce. Kopalnia została zatopiona przez Polaków. Odkrywki były głębokie, tam była woda. Było duże bezrobocie. Niemcy wiedzieli, że są w kopalni złoża rud żelaza i uruchomili Kopalnię. Potrzebowali ludzi do pracy. Dlatego też szły transporty Polaków do różnych zakładów również do Niemiec do pracy. Na naszym terenie Niemcy mieli swój punkt dowódczy w szkole w Bolesławiu. Ludzie masowo uciekali z zachodniej granicy w głąb kraju. Drogi były zajęte. W połowie września zaczęło się bombardowanie. Niemcy wypuszczali samoloty poza front. Ludzie uciekali się chować na odkrywkę do kopalni. Któregoś wrześniowego dnia mój ojciec, brat, ja i pan Białas Edward patrzyliśmy jak lecą samoloty niemieckie i polskie i toczą bitwę powietrzną. 2 samoloty strącono w okolicy Siersza-Chrzanów. Nasi zmuszeni byli do odwrotu. 2 samoloty niemieckie zestrzelone przez nasze myśliwce zaczęły się palić w okolicy Olkusza (Żurada). Jeden samolot myśliwski niemiecki zmuszony do obniżenia lotu zahaczył o szyb i spadł na polu między Tłukienką a Wodącą. Byłem zobaczyć zgliszcza.

Czy często się zdarzyło ostrzeliwanie wsi przez niemieckie samoloty?

Trzeba było być bardzo czujnym, ponieważ nie wiadomo było kiedy Niemcy zaatakują. W pierwszy dzień wojny w okolicy domu pana Białasa Edwarda spadła bomba. Ja i p. Białas leżeliśmy pod wiśniami. Gdy samoloty się zbliżyły nagle pan Białas zaczął biec i w tym momencie Niemcy spuścili bombę. Pan Białas zginął-rozerwała go bomba. Odłamki bomby uszkodziły dach w domu rodzinnym.

Zawsze nas uczono, aby kryć się a nie uciekać a jednak stało się inaczej.

To jest przykre wspomnienie.

Czy pracował pan przymusowo dla Niemców?

Tak. Pracowałem 2,5 roku w miejscowości Bobrek - Karp (okolice Bytomia, Gliwic) w Kopalni węgla „Janina” pod ziemią na przodku jako pomoc górnika. Z początku 2 tygodnie mieszkałem przy Kościele tam gdzie zakonnice. Było na około 50 osób. Potem w Szlafhausie-barakach ogrodzonych drutem kolczastym. Łóżka były 3 piętrowe, szafy żelazne. Pełno było pcheł i pluskiew. Traktowali nas jak więźniów, ale nas nie pilnowali. Na niedzielę przyjeżdżaliśmy do domów. Pracowaliśmy na III zmiany i zarabialiśmy od 15 do 30 marek miesięcznie. Za darmo dawali nam zupę z korpeli. Wydawano nam kartki na chleb- na 4 dni 1

bochenek chleba. Potem w tym miejscu umieszczawiano jeńców wojennych (Jugosłowian, Francuzów, Anglików) a nas zabrano do nowych familoków. Niemcy byli bezwzględni. Przeprowadzali rewizje. Podczas drugiej rewizji znaleźli w szafce p. Stefana Szlęzaka karbit-materiał wybuchowy. Pan Szlęzak nie wiedział o tym przeszukiwaniu. Kradł karbit i chował w szafce, aby potem wynieść z zakładu i przekazać AK.

Niemcy przyszli na oddział i zadali mu pytanie „Czy masz kolegów” Odpowiedział TAK. Nie wiedział wtedy, co znaczyło to pytanie. Niemcy natomiast podejrzewali, że skoro kradnie karbit to produkuje bomby i wszyscy jego koledzy na pewno o tym wiedzą i są współwinni. Niemcy kolejno każdemu zadawali to samo pytanie. Kto odpowiadał, że miał kolegów został kierowany na jedną stronę a kto nie na drugą. Ja odpowiedziałem, że nie mam kolegów i to mnie uratowało przed śmiercią. Pana Szlęzaka i kolegów zabrali od razu do Oświęcimia. Stefan Szlęzak miał żonę i 2 dzieci. Już nie wrócił.

Czy z tego okresu utkwiło panu w pamięci jeszcze jakieś zdarzenie?

Na nocnej zmianie pracowało ze mną 2 ładowaczy, jeden, który przepychał i odpychał wózek oraz jeden górnik. Ładowaliśmy węgiel do wózka. Na końcu torów był uskok. Było ciemno i nie zauważyliśmy, że za daleko wózek został pchnięty i wózek z urobkiem wpadł w ten uskok. Zaczęliśmy szybko organizować pomoc, żeby wypchać wózek i żeby nie zobaczył tego sztygar niemiecki. Ale ktoś mu doniósł i nagle się pojawił. Podszedł do mnie i drewnianą laską rąbnął mnie z całej siły po plecach. Poczulem potworny ból. Złapałem lampę i chciałem go za to zabić. Inny górnik chwycił lampę, spadła na ziemię i zgasła. Musiałem uciekać. Była 3 nad ranem. Poszedłem w kierunku szybu i wydostałem się szybem-300 m. w górę. Dobrze, że była otwarta kłapa wyjściowa. Poszedłem do łaźni na powierzchnię. Spotkałem tam kuzyna. Opowiedziałem mu o wszystkim. Pociągami dostałem się do Katowic a potem do Sławkowa. Nie mogłem wrócić do domu, bo wiedziałem, że będą mnie szukać i mnie rozstrzelają.

Czy należał pan do partyzantki?

AK powstała w 1942 r. Młodzi mężczyźni zaciągali się do partyzantki. Każdy składał przysięgę jak w wojsku. Pan Pastuszka ożenił się w Bukownie z córką pana Wilka. Był w Armii Krajowej w Kielcach. Podczas okupacji wstąpił do partyzantki i był dowódcą. W 1942 r. wstąpiłem do organizacji

partyzanckiej w Podlipiu. Złożyłem przysięgę. Mój pseudonim to „Rys”. Potajemne spotkania organizowane były u p. Zygmunta Śpiewaka na Podlipiu. Był on oficerem Wojska Polskiego w randze porucznika. Obowiązywała zasada, że jednocześnie nie mogło się spotkać więcej niż 3 osoby. Była pełna konspiracja. Omawiano zadania. Celem każdego partyzanta było:

- zdobyć broń i materiały wybuchowe
- oszczędzać amunicję.

W jaki sposób zdobywał pan broń?

Broń zdobyłem pod Sławkowem. Na rzece Biała Przemsza była tzw. Ława do przejścia pieszego na rzece. W poniedziałek zawsze miałem do pracy na 14.00. Idąc na nogach do Sławkowa na pociąg ze Stefanem Wilkiem zauważyłem, że jedzie Niemiec na rowerze. Był to Pan Henkel-posterunkowy w Bukowni Wsi. Z pochodzenia Ślązak. Znałem go, bo chodził do naszego sąsiada. Udawał, że nie umie po polsku. Pchnąłem go, upadł z roweru, zwichnął sobie rękę. Upadł mu karabin maszynowy EMPIK. Zabrałem szybko karabin EMPIK i pistolet i uciekłem w las. Lasem przyszedłem do domu. Poinformowałem p. Śpiewaka, że zdobyłem broń. Dałem mu pistolet, a karabin maszynowy zostawiłem sobie. Broń składano potem w Miechowie. W nocy ukrywałem się u cioci-pani Supernak Marii na Podlipiu, a w dzień w polu lub w lesie. Tak trwało do końca wojny.

Czy nigdy nie było rewizji w domach?

Jednej nocy do drzwi cioci Supernakowej zastukał Niemiec. Przyszedł z p. Kubańskim z Wodącej. Współpracował on z Niemcami. Nazywany był „Jajcarz” ponieważ zbierał jajka-kontygent dla Niemców. Ja z kolegą p. Paluchem spaliśmy razem, ponieważ on bał się sam spać w domu. Ale spaliśmy zawsze czujnie. Ciotka była głucha, ale zobaczyła, że idą Niemcy więc musiała otworzyć. Szybko się ubrałem i w czasie, gdy Niemiec był w sieni ja otworzyłem okno i wyskoczyłem. Pech chciał, że pod oknem był drugi Niemiec, ale pijany i tylko przemówił „skąd ja tu się wziąłem”. Zdążyłem uciec w pola, a kolega Paluch do rodziców. Niemcy zabrali tylko ciotce wódkę i poszli. Potem spałem już w stodole lub w skrytce pod kuchnią. Bałem się, żeby nie zrobili powtórnej akcji.

Jakie ważne dokumenty były wydawane Polakom w czasie wojny?

KENKARTA-coś w rodzaju dowodu osobistego wydawanego przez Niemców. Odbijało się palec (linie papilarne). Arbaitzkarta-karta pracy. Przez Rabsztyn biegła granica do Generalnego Gubernatorstwa. Po naszej stronie była III Rzesza. Olkusz nazywał się ILKENAU. Na granicy był szlaban i Posterunek. Przy przekraczaniu granicy trzeba było okazać przepustkę AUSWAIS i KENKARTĘ. Na wydanie tych dokumentów trzeba było długo czekać. Polacy podrabiali przepustki i ja taką miałem. Jeździłem tam na rowerze po żywność: kielbasę, mięso, jajka. Któregoś dnia posterunkowy zaczął przyglądać się mojej przepustce i uderzył mnie w twarz. Musiałem uciekać w las. Zaczął strzelać. Na szczęście nie trafił.

Jak pan się dowiedział, że wojna się skończyła?

Słuchałem radia-Wolna Europa. Pan Jeziorański nadawał, że wojna się kończy i Niemcy uciekają. Potem przyszedł do nas kuzyn Józef Makowski (mówiono mu Stefan) i powiedział, że front już przeszedł. W tym czasie już było dużo wojsk radzieckich w okolicy. Około godziny 23.00 kuzyn wyszedł. Nagle otoczyła go grupka 5 Niemców. Ja zabrałem swoją broń i krzyknąłem „Hende ho!”. Niemcy dali się rozbroić, ponieważ wiedzieli, że są już przegrani. Chcieli pić, więc przyprawiliśmy ich do domu. Kuzyn poszedł po żołnierzy rosyjskich do sąsiedztwa. Chcieli ich rozstrzelać, ale w końcu zdecydowali, że dadzą ich do Zwiadu Radzieckiego - ze Sławkowem Niwa, bo mogą dużo wiedzieć. Jeden z Niemców zostawił sobie krótką broń za paskiem z tyłu. Gdy ich zrewidowali został uderzony w twarz. Poszedłem z Rosjanami do ich zwiadu. W lesie na środku palił się ogień a żołnierze popijali wódkę. Ja spałem tej nocy u dowódcy radzieckiego. Niemców jednak rozstrzelali. Został pies, który przebywał z Niemcami. Miał na imię FIX. Był on tresowany. Zabrałem go na pasku do domu. 4 dni nic nie jadł tylko płakał. Potem już się przyzwyczaił.

Czy to prawda, że świętował pan zwycięstwo w Berlinie?

Tak, to prawda. Umiałem prowadzić samochód i znałem się na mechanice, pojechałem z wojskami radzieckimi w kierunku Berlina. W każdym mieście była Komendatura polska i radziecka. Mijając Wrocław widziałem jak bardzo jest zbombardowany. Przy Bramie Brandenburskiej

świętowali zakończenie wojny. Flagę polską zatknął żołnierz polski i radziecki.

Jak wyglądało miasto Berlin?

Było w 75% zniszczone. Przede wszystkim Kościoły, zabytki, mosty, ograbione urzędy.

Jak zachowywała się niemiecka ludność cywilna?

Pozostali praktycznie tylko ludzie starsi. Byli przerażeni, kłaniali nam się nisko, byli życzliwi.

Czy Niemcy mieli choć odrobinę litości?

Nie odczułem tego. Aby zastraszyć ludzi Niemcy robili „pokazówki”. Pod Sławkowem powiesili 5 osób. Niektórzy może nie byli źli, ale wykonywali rozkazy (za dezercję kula w łeb).

Czy otrzymał pan jakieś odznaczenia?

Tak-Medal Grunwaldzki-honorowy, najbardziej wartościowy, nadawany szczególnie zasłużonym (Krzyż Żelazny). Posiada patent- MON. Nie każdy może go dostać. Osoba musi być zarejestrowana jako żołnierz-lista w Ministerstwie Obrony Narodowej.

-ODPIS-

Patent nr 45657

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

Potwierdza się, że

Pan Lorek Henryk

W latach walki zbrojnej z najeźdźcami

Z honorem pełnił żołnierską powinność

I uzyskał prawo do zaszczytnego tytułu

Weterana Walk o Wolność i Niepodległość

Ojczyzny

Kierownik Urz ds. Kombatantów
I osób represjonowanych
Rzeczypospolitej Polskiej
2001 r. Warszawa
podpis nieczytelny

Podpis Prezes RM
Buzek
podpis nieczytelny

-Medal Armii Krajowej

-Brązowy, Srebrny, Złoty Krzyż Zasługi.

Do każdego odznaczenia jest legitymacja.

-Pozwolenie NR 51/02 wydane przez Wojewódzki

Sztab Wojskowy Kraków 28. VIII 2002 do noszenia umundurowania oraz odznaczeń wojskowych.

Z innych pamiątek zachowała się szabla ullańska z rękojmią mosiężną z grawerem Orła Rzeczypospolitej Polskiej.

Skąd pan ma tę szablę?

W dniu zwycięstwa wszedłem do jednego z budynków po Reichstagu i zobaczyłem tam szablę. Zabrałem ją. Zapewne Niemcy zabrali ją jakiemuś oficerowi polskiemu, a uciekając w pośpiechu z Berlina pozostawili ją.

Jakie stopnie wojskowe pan posiada?

Szeregowy, sierżant, st. sierżant, po wojnie nadany stopień porucznika- 3 gwiazdki.

Jakie myśli po tych strasznych wydarzeniach przewijają się w pana pamięci?

Była to wojna na śmierć i życie. Każdy się narażał w obronie swojej Ojczyzny. Była wielka solidarność. Chociaż zdarzyli się szpicle, którzy, aby przypodobać się Niemcom, wydawali swoich. Trzeba było mieć twardy charakter. Walczyłem o niepodległą, wolną i sprawiedliwą Ojczyznę. Rzeczywiste, wiarygodne informacje powinny być przekazywane szczególnie młodemu pokoleniu, aby ustrzegali się przed takimi tragediami.

Bo przecież „LUDZIE LUDZIOM ZGOTOWALI TEN LOS”

Dziękuję serdecznie za rozmowę.



Wydawca: Centrum Kultury im. Marii Płonowskiej w Bolesławiu

Zespół redakcyjny: Tomasz Sawicki, Agnieszka Anioł, Barbara Rzońca

Redakcja oświadcza, że za treść nadesłanych do druku artykułów odpowiedzialność ponosi autor.